

A JEDNAK ARARAT...

Szczyt Araratu pokryty wiecznymi śniegami i lodowcami powyżej 4500 m n.p.m. i chmur kłębiastych
Obok: W samo południe – autor na szczycie nieczynnego od ponad 4 tys. lat wulkanu [fot. Leszek Cichy]

Na stronie Agencji Wypraw „4challenge”¹ na temat pięcioletniego Ararat można przeczytać *„Jest to bez wątpienia jedna z najwspanialszych wypraw możliwych do zrealizowania w ciągu tygodnia! Najwyższy szczyt Turcji, masyw wulkaniczny wyrastający na 4000 metrów ponad Wyżynę Armeńską, biblijne miejsce spoczynku arki Noego. W wielu przewodnikach wrażenie jakie robi tak duża deniwelacja na otwartej pozbawionej lasów przestrzeni jest opisywane: „tego nie da się zabrać ze sobą ani komuś opowiedzieć, to trzeba po prostu zobaczyć...”*

Trudne początki – znak czasu?

Kończy się rok 2015. Każdy zapamięta go z innego powodu. Mnie będzie się kojarzył m.in. z zamachami, terroryzmem, Turcją i... Paryżem. Oczywiście, truizmem jest stwierdzenie, że każda wyprawa jest inna. Jednak tegoroczna od początku okazała się inna niż wszystkie dotychczasowe. I nie ze względu na miejsce czy cel (bo te zwykle się zmieniają), ale ze względu na „okoliczności zewnętrzne”. Rok 2015 i mój plan na wyprawę zapowiadały się niezwykle atrakcyjnie. Na początku października 2014 roku zapadła decyzja: pora realizować wyprawę w pakistańskie góry Karakorum, a dokładnie trekking przez lodowiec Baltoro do bazy pod K2 i powrót przez przełęcz Gondogoro. Wspaniała wyprawa w otoczeniu ośmiotysięczników. Dla ciekawych polecam stronę S. Lachowskiego². Ten „projekt” wciąż jest odkładany z uwagi na utrzymujące się w regionie od czerwca 2013 r. zagrożenie terroryzmem (po zamachu na członków wyprawy w bazie pod Nanga Parbat). Już po podjętej decyzji, w styczniu 2015 r. przeczytałem

w e-mailu: *„...sytuacja w Pakistanie normalizuje się, loty do Kaskaru przez Moskwę lub przez Dubaj są w rozkładach na nowy rok”*. Później jednak sprawy zaczęły się komplikować. W dniu 25 kwietnia br. nastąpiło tragiczne w skutkach trzęsienie ziemi w Nepalu. Gdzie więc możemy się bezpiecznie wyprawić? Zapadła decyzja – rezygnujemy z Karakorum. Ale gór niezdobitych wciąż jest wiele... Leszek zaproponował Wielki Ararat we Wschodniej Turcji, a dokładnie trzy w jednym: Ararat, Kapadocję i Turecką Riwierę. W ostatnich latach Turcja stała się bardzo popularna jako cel wakacyjnych wyjazdów. Jest „mekką” dla wypoczywających na słonecznych plażach. Poczujęm to już w kwietniu, gdy jadąc pociągiem na spotkanie absolwentów Szkoły Podstawowej w Limanowej, sięgnąłem po miesięcznik PKP „W podróży”, a na jego okładce piękny zwiastun artykułu *„Stambuł – Euroazjatycka mieszanka kolorów, kultur i wpływów”*³. W wiosennym numerze magazynu wniarskiego „Czas Wina” przeczytałem 4 artykuły o Turcji⁴. Z kolei w majowym miesięczniku „Podróże” znalazłem dwa artykuły: *„Riwiera Turecka”* i bardziej

mnie interesujący *„Turcja Wschodnia”*⁵. Dość powiedzieć, że Antalya stała się, jak mówią w kręgach lotniczo-turystycznych, najpopularniejszą „destynacją” dla lotów czarterowych w ruchu turystycznym. A Monika Witkowska w swojej tegorocznej książce wśród ośmiu szczytów zaliczonych do „gór z duszą” obszernie opisuje wyprawę na Ararat⁶. W maju polecałem na konferencję naukową do „stolicy” Kapadocji – Kayseri i pobliskiego Nevsehir. Ten turecki renesans wypadł, w mojej ocenie, bardzo dobrze. Więc biorąc pod uwagę moje możliwości czasowe, zdecydowałem się na najkrótszą z moich wypraw (nie licząc Mont Blanc) – jedynie na Wielki Ararat (Büyük Ağrı, o wysokości 5137 m n.p.m.), wygasły wulkan (którego ostatnia erupcja miała miejsce 10 tys. lat temu) i świętą górę Ormian. Wniosek: dla trzynastoosobowej grupy zapowiada się interesująca wyprawa.

Aż tu w lipcu zaczęły docierać najlepsze wieści: problem z uchodźcami z Syrii i Iraku, później konflikt turecko-kurdyjski. W poniedziałek 10 sierpnia br. Turcją wstrząsnęła seria zamachów, a trzy dni później Leszek e-mailuje:



PODRÓŻE MAŁE, PODRÓŻE DUŻE

grupie: Leszek Cichy, Agnieszka i Marek Borowiakowie i autor. Z 13-osobowej grupy doświadczonych wędrowców pozostało tylu chętnych na konfrontację przekazu medialnego z rzeczywistością. W jednej trzeciej początkowego składu ekipy wyruszamy na poszukiwanie biblijnej Arki Noego.

Po dwóch godzinach lądujemy w Stambule, by zanoćować i następnego dnia zwiedzić tę niezwykłą, około czternastomilionową metropolię na pograniczu Europy i Azji. Jesteśmy dopiero w połowie drogi do celu, ale już w świecie odmiennym kulturowo. Aby go trochę poczuć, bezpośrednio z lotniska udajemy się do hotelu i po krótkim odpoczynku wyruszamy „w miasto”. Mieszkamy bezpośrednio w sąsiedztwie zatoki Złoty Róg i cieśniny Bosfor, spacerujemy więc po nabrzeżu i Moście Galata, a późnym

wieczorem podchodzimy do Hagia Sofia i Błękitnego Meczetu. Te cenne zabytki „Historycznego Półwyspu” planujemy zwiedzać następnego dnia.

Dzień 2.

Stambuł – Wan

Bezpośrednio po śniadaniu wraz z Leszkiem zwiedzam „ikony” dawnego Konstantynopola. Najpierw ogromny, imponujący Błękitny Meczet z sześcioma minaretami, a potem przez niewielki park udajemy się do dawnej prawosławnej świątyni Hagia Sofia, przekształconej następnie na meczet, a obecnie muzeum. Kolejnym zabytkiem jest kompleks Topkapı Sarayı – Muzeum Pałacu Topkapı, z czterema dziedzińcami i licznymi pomieszczeniami, w tym: skarbiec, harem i kuchnia. ►



„...no to mam poważne pytanie. Dostaję zapytania, czy jedziemy czy nie. Są pierwsze rezygnacje”. 16 sierpnia, dla zachęty piszę @: „...w Kapadocji już wygrzewają balony, by pokazać uroki tej krainy. O Araratcie nawet nie wspominam. Do zobaczenia na lotnisku 28 sierpnia br.”. Trzy dni później Krystian donosi: „...Jak się domyślam, wszyscy trenują i nikt nie ogląda Wiadomości TVP1 o 19³⁰, w których podano, że polski turysta twierdzi, iż został zawrócony przez zbrojną grupę z okolic Araratu z informacją, że teren jest zamknięty ze względu na działania wojenne.” Kolejna informacja: „...wszystkie zezwolenia, również te wcześniejsze, zostały cofnięte, a cały rejon Araratu zamknięty dla turystów”. Szykujemy się więc na wyprawę w czasach, w których wielu twierdzi, że świat nie tylko nam zmałał (do tzw. „globalnej wioski”), ale także stał się bardziej niebezpieczny.

Dzień 1.

Warszawa – Stambuł

Ostatecznie w piątek, 28 sierpnia 2015 r. o godz. 13⁰⁰ spotykamy się na lotnisku w ekskluzywnej czteroosobowej



Błękitny Meczet – „ikona” Konstantynopola i Stambułu, widok od strony Placu Sultana Ahmeda



Początek trekkingu – w drodze do pierwszego obozu przez pustynne zbocza Araratu, którego szczyt jeszcze w chmurach

► Krótki relaks w kawiarni połączony jest z podziwianiem wspaniałej panoramy cieśniny Bosfor, łączącej Morze Czarne z Morzem Marmara i rozpiętego nad nią Mostu Bosforskiego, łączącego Europę i Azję. O godz. 14⁰⁰ udajemy się przez Wielki Bazar do restauracji na lunch, by po nim szybko spakować się i przez zatłoczony Stambuł dojechać na lotnisko. O 19⁰⁰ mamy wieczorny lot do odległego o 1300 km prawie półmilionowego Wan, gdzie lądujemy po około dwóch godzinach. Co nas tutaj czeka? Ararat czy wariant awaryjny – Góry Pontyjskie? Na stosunkowo niewielkim lotnisku spotykamy się z naszym agentem i przewodnikiem, p. Musa Saltik z firmy Ararattrek.pl, która organizuje naszą wyprawę w góry. Należy dodać, że góra znajduje się w strefie zmilitaryzowanej, a wejście na Ararat wymaga uzyskania odpowiedniego zezwolenia i możliwe jest tylko w zorganizowanej grupie. Szybko dowiadujemy się, że Ararat czeka na nas! Uff. Nie chcemy jednak prowokować losu. Jest już prawie 22⁰⁰, więc na noc zatrzymujemy się w hotelu. Czujemy w tej decyzji dbałość Musy o unikanie problemów (nocą patrole policyjno-wojskowe są podobno bardziej agresywne), ale dla nas, zmęczonych podróżą, też jest to dobra propozycja. Po całym dniu zwiedzania należy się nam solidny odpoczynek. Rezygnujemy nawet z kolacji i po wypiciu tureckiej herbaty idziemy spać. Trzeba nabrać sił przed długą wędrówką.

Dzień 3.

Wan – Ararat, I obóz 3350 m n.p.m.

W niedzielę pobudka o godz. 5³⁰, po śniadaniu już spakowani, punktualnie o siódmej wyruszamy z Wan w liczącą ok. 180 km drogę na północ, do miejscowości Doğubayazıt, położonej 15 km na południowy zachód od góry Ararat oraz ok. 35 km od granicy z Iranem. Do naszej czteroosobowej grupy dołączają dwie młode Rosjanki, które również chcą wspinać się na Ararat. Razem z przewodnikiem stanowimy siedmioosobową ekipę. Początkowo jedziemy brzegiem słonego jeziora Wan, a następnie przez pagórkowatą i górzystą krainę, której powierzchnia miejscami jest pokryta czarną lawą. Prowincję Wan w przeszłości charakteryzowała aktywność wulkaniczna, a obecnie jest to rejon sejsmiczny (ostatnie silne trzęsienie ziemi

było 23 października 2011 r.). W końcu na horyzoncie pojawia się majestatyczny Ararat. Po około dwóch godzinach jazdy jesteśmy w kolejnym hotelu, o nazwie Ertur, w którym ponownie przepakowujemy nasze bagaże po to, aby wziąć ładunek dla siebie oraz wydzielić to, co do transportu na koniach i to, co powinniśmy zostawić w hotelu na dalszą podróż. W moim przypadku ta ostatnia część jest stosunkowo niewielka, ponieważ bezpośrednio po wędrówce po górach zamierzam wracać do Warszawy. Zmieniamy samochód i z jeszcze jednym przewodnikiem jedziemy wprost pod Ararat. Tym razem jest to droga gruntowa, aż do jej zakończenia u podnóża góry. W samo południe wysiadamy z auta. Jesteśmy na wysokości ok. 2100 m n.p.m. Jeszcze docelowe posegregowanie bagaży i wyruszamy na trekking. W naszej karawanie idą cztery konie i dwóch „koniuszych”, których funkcje, w miarę potrzeb, zmieniają się. A więc „na lekko” wędrujemy kilka godzin, z jedną większą przerwą na odpoczynek. Cały dzień pięknie świeci słońce. Około godz. 16⁰⁰ zatrzymujemy się na większym wypłaszczeniu i rozbijamy obóz, ponieważ podczas wędrówki śpimy w namiotach. Na miejscu są już jeźdźcy wraz z końmi, które z ładunkami minęły nas po drodze. Gdy kończymy rozkładać namioty, zaczyna się robić zimno. Trzeba więc wypić trochę gorącej tureckiej herbaty – jest dobra nie tylko na upały, odpocząć przed kolacją, która została zapowiedziana na godz. 18³⁰. Po kolacji wieczorna toaleta i już ok. dwudziestej kładę się spać. Okazuje się, że trzeba daleko wyjechać, aby tak wcześniej położyć się spać. Z drugiej zaś strony należy pamiętać, że powyżej 3 tys. m n.p.m. organizm potrzebuje co najmniej 10 godzin snu dziennie. W namiocie warunki „polowe”, więc sen jest długi, ale niezbyt mocny. Nocny „rekonesans” pozwala obserwować pełnię księżyca, gwiazdziste niebo i ośnieżony szczyt Araratu. Jest sucho, ciepło i bezwietrznie.

Dzień 4.

Ararat, I obóz – II obóz 3350 m n.p.m.

W ostatnim dniu sierpnia można pospać do 6³⁰ – 7⁰⁰, czyli do wschodu słońca, które wychyla się zza grzbietu góry. Śniadanie jest zaplanowane na ósmą, a o 9³⁰ wyruszamy na szlak. Powoli nabieramy wysokości, a słońce

grzeje coraz mocniej. Chmury jedynie momentami unoszą się w kierunku szczytu. Podejście staje się dość strome. Jeszcze przed południem robimy postój, by następnie podzielić się na mniejsze grupy. Wędrujemy około dwóch godzin, dochodząc pod szczyt, na wysokość 4150 m n.p.m., gdzie rozbijamy drugi obóz. Po rozpakowaniu przygotowana przez „saperterów” gorąca słodka herbata i do kolacji odpoczywamy. Po wcześniejszej kolacji szybko idziemy spać, by nabrać sił przed atakiem szczytowym. Z dwóch możliwości: północ lub pierwsza w nocy, wybór padł na późniejszą porę pobudki. Kontrola warunków pogodowych o godz. 22⁰⁰ wypada pozytywnie. Słaby wiatr, bezchmurne niebo... Ale jesteśmy w górach.

Gdzieś pomiędzy początkiem drogi, a szczytem znajduje się odpowiedź, dlaczego się wspinamy.

Greg Child ⁷

Dzień 5.

Ararat, II obóz – szczyt 5137 m n.p.m. – II obóz – I obóz

O północy następuje zmiana. Zaczyna padać śnieg. Jest wtorek, 1 września. O godz. 1⁰⁰ zapada decyzja – nie wychodzimy przed godziną czwartą. A więc dodatkowe trzy godziny spania. O świcie pobudka, dopakowywanie plecaków, gorąca herbata, „przegryzka” i o 5³⁰ wyruszamy na szczyt. Sześciuosobową grupę prowadzi Musa, nasz spolonizowany kurdyjski przewodnik. Tworzymy zwarty „pokręcony tramwaj” (bo ścieżka prowadzi wśród skał), ale po około godzinie stwierdzam, że tempo wspólnej wędrówki wyraźnie mi nie odpowiada. Brak jest czasu na zdjęcia i złapanie oddechu, nie mówiąc o kontemplacji widoków. Postanawiam odłączyć się od grupy. Od razu wędrówka staje się przyjemnością. Zgodnie z zasadą, że wielkie góry zdobywa się małymi krokami, poruszam się wolniej, ale w dobrym kierunku. Warto dodać, że moja powolność nie wiąże się wprost z tzw. chorobą wysokościową (AMS – *Acute Mountain Sickness*), chociaż skutecznie jej zapobiega. Wiadomo, że na wysokości ok. 5 tys. m n.p.m. ilość tlenu w powietrzu zbliża się do ok. 50% jego zawartości na poziomie morza. I do tak zmieniających warunków organizm musi się przyzwyczaić.

(ciąg dalszy na stronie 37)



Pożegnanie koni z „naszej” karawany – w tle Wyżyna Armeńska
Od góry: Widok z Doğubayazıt szczytowej partii wulkanicznego masywu Araratu



[fot. A. Borowiak]



Polsko-rosyjskie towarzystwo w gościnnym kurdyjskim domu. Można? Można



[fot. A. Borowiak]

Od góry: Agnieszka i Marek Borowiakowie na szczycie Araratu. Podczas ataku szczytowego, tuż po wschodzie słońca. Spotkanie ze współtowarzyszem wędrowki, po dwudniowym rozstaniu.

Poniżej: Kolorowa panorama Kapadocji - po wschodzie słońca, gdy w powietrzu unoszą się dziesiątki balonów



A JEDNAK ARARAT...

„Szlak” wyznaczony przez ślady na świeżym śniegu prowadzi stromo pod górę, wśród czarnych bazaltowych kamieni i skał. Osiągnięcie najbliższej „krawędzi” zbocza pozwala zobaczyć kolejny odcinek wędrowki. Całego zbocza Wielkiego Araratu nie widać. Początkowo widać od wschodniej strony cały Mały Ararat (Küçük Agri, o wysokości 3896 m n.p.m.). Po kilku godzinach wspinaczki stwierdzam, że zbocze zaczyna się wypłaszczać, znikają nagie skały, pojawiają się za to grubsze warstwy miękkiego śniegu. W oddali, na przedszczytowym, trochę bardziej stromym podejściu, dostrzegam poruszające się postaci. A więc idziemy w tym samym kierunku – na szczyt. Postanawiam przyspieszyć, aby na szczycie znaleźć się jeszcze przed godziną 13⁰⁰. Wchodząc na szczyt, trzeba myśleć o zejściu. Około południa spotykam pierwszych schodzących ze szczytu. Po krótkiej rozmowie postanawiam kontynuować wędrowkę, w której towarzyszy mi Leszek. Na szczycie Araratu staję o 12⁴⁰, po około 7 godzinach wspinaczki. Jak na samotny pięcioletni szczyt, najniższy szczyt Turcji, zaznaczenie szczytu jest bardzo symboliczne. Ale należy pamiętać, że stosunkowo mało Turków chodzi po górach, choć wielu w nich mieszka. Większość wędrujących po górach to jednak obcokrajowcy, w tym duża grupa Polaków. Warunki pogodowe – widoczność, temperatura i wiatr, doskonałe. Nie można nawet bujać w obłokach, bo znajdują się one znacznie poniżej szczytu. Po nasyceniu wzroku widokami wykonuję kilka zdjęć i schodzimy. Góra ma swoje wymagania, ale nie sprawia specjalnych trudności. Podczas schodzenia, jak zawsze, staram się zachować maksimum ostrożności, ale idę bez raków, sądząc, że dostatecznie głęboko zapadam się w śniegu. Cały czas świeci słońce. Kilka godzin słonecznej pogody powoduje, że pojawia się więcej czarnych skał niż podczas podejścia. Świeży śnieg, który padał w nocy, znika. To dobrze, bo zmniejsza się moja ekspozycja na solarną radiację, a skutkiem zastosowania niewłaściwego kremu moja twarz zaczyna się czerwienić. Wrażenia i widoki podczas schodzenia są inne niż podczas wspinaczki. Przedemną pięknym widok na Mały Ararat i góry irańskie. W końcu dostrzegam namioty drugiego

obozu. Około godz. 16⁰⁰, po skałach i kamieniach wulkanicznego pochodzenia docieram do obozu II. Po krótkim odpoczynku, przepakowaniu plecaków i zwinięciu namiotów opuszczamy miejsce ostatniego noclegu. Decyzja: schodzimy do I obozu. Tym razem już od początku pozostaję przy własnym tempie. „Odpuścił” nawet Musa, który rano „żywo” zareagował na moje opuszczenie grupy (jeden z członków jego rodziny jako górski przewodnik miał w przeszłości na stoku Araratu nieszczęśliwy wypadek). O siódmej wieczorem docieram do obozu I, wprost na kolację. Następnie szybko i z przyjemnością kładę się spać. A warunki w namiocie wydają się być doskonałe. Kilkunastogodzinna wędrowka daje o sobie znać.

Dzień 6.

Ararat, I obóz – Doğubayazıt

We środę zwijamy obóz I i wyruszamy ku cywilizacji. W górach podczas trekkingu nie spotkaliśmy żadnej innej grupy. Masyw jest opustoszały. Dopiero tuż przed końcem wędrowki natknęliśmy się na grupę planującą zdobywać szczyt. Po pożegnaniu się z koniuszym i jednym z przewodników jedziemy do hotelu w Doğubayazıt. Aby ulżyć zmęczonym ciałom, po południu wybieramy się na wycieczkę do gorących źródeł w Diyadin. Typowy geotermalny basen kąpielowy okazał się dla mnie kolejnym wyzwaniem – woda była tak gorąca, że z trudem mogłem się w niej zanurzyć. Wieczorem udajemy się na kurdyjską kolację w rodzinnym domu naszego przewodnika Musy, potem wracamy na nocleg do hotelu.

Dzień 7.

Doğubayazıt – Wan

Po śniadaniu jednogodzinna wycieczka do miejscowego zabytku – Ishak Pasha Sarayı, zazwyczaj zwanego pałacem Ibrahima Paszy. Wymieniany jest on jako jeden z dwóch (obok wspomnianego wcześniej Pałacu Topkapı w Stambule) najważniejszych zabytków architektury osmańskiej w Turcji. Na zwiedzanie nie przeznaczamy zbyt dużo czasu. W samo południe ruszamy w drogę powrotną do Wan. Dłuższy postój robimy

jedynie nad malowniczym wodospadem Muradiye (Muradiye Şelalesi), gdzie według ormiańskich legend znajdował się biblijny raj. Po południu kolejny jednogodzinny spacer, tym razem po ruinach starożytnych fortyfikacji Królestwa Urartu. Oprócz samych murów i budowli, wzniesionych na skalnym wzgórzu, podziwiamy panoramę współczesnego miasta oraz największego i najgłębszego w tym kraju jeziora. Po lunchu w nieopodal położonym parku mamy trochę czasu na odpoczynek. A wieczorem spacer po centrum miasta, którego symbolem jest biały kot o różnobarwnych żrenicach, który w dodatku lubi pływać. Spacer kończymy pożegnalną kolacją.

Dzień 8.

Wan – Sztambuł – Warszawa

Z hotelu „ewakuujemy się” równocześnie i jedziemy na lotnisko, gdzie rozstaję się z trzyosobową grupą, która odlatuje do Kayseri w Kapadocji. Krainy, której uroki zasługują na oddzielny reportaż. Ja natomiast lecę do Sztambułu. Na lotnisku przerwę w podróży wykorzystuję na uporządkowanie wrażeń z ostatniego tygodnia oraz zdjęć i notatek do reportażu. Przesiadam się na popołudniowy samolot do Warszawy. Kończy się kolejna udana wyprawa, której los na początku był tak niepewny.

10 października 2015 r. w zamachu terrorystycznym w Ankarze zginęło 95 osób. Skąd tutaj Paryż? 14 listopada br., przed wylotem na konferencję w stolicy Francji odebrałem e-maila z informacją – konferencja odwołana. Niestety, z powodu terroru. Tymczasem z Turcji dotarła wiadomość: udaremniliśmy wielki zamach terrorystyczny w Stambule. Znak czasu?

Joannie Saltik i żonie Halinie bardzo dziękuję za staranne sczytanie tekstu i uwagi.

Andrzej KULIG

Fotografie ze zbioru A. Kuliga

Połczyn Zdrój – Warszawa, listopad 2015 r.

¹ www.4challenge.org

² <http://www.slawomirlachowski.pl/>

³ Makowski R. (2015): *Euroazjatycki koktajl*. W podróży. kwiecień, s. 16-21.

⁴ Czas Wina. Nr 2 (74). kwiecień-maj, s. 36-55.

⁵ Turcja. Podróże, maj: *Riwiera Turecka*, s. 30-37, *Turcja Wschodnia*, s. 38-45.

⁶ Witkowska M. (2015): *Góry z duszą*. National Geographic. Warszawa. Rozdz. pt. *Na tropach Arki*. s. 124-173.

⁷ Greg Child – australijski wspinacz (ur. w 1957).